

## **Kawaleria formuje szyki. Rozmowa z Rotmistrem Robertem Woronowiczem**

W dzień Święta Wojska Polskiego spoglądamy na odradzającą się tradycję polskiej kawalerii. W arkana współczesnej sztuki kawaleryjskiej wprowadza nas Rotmistrz Robert Woronowicz, honorowy dowódca oddziałów Federacji Kawalerii Ochotniczej.

**Mateusz Szejna (Teologia Polityczna): 15 sierpnia obchodzimy dzień Wojska Polskiego upamiętniający zwycięską Bitwę Warszawską, która zadecydowała o niepodległości II RP. Wojna 1920 r. była bodaj ostatnim momentem, gdy kawaleria potrafiła rozstrzygać losy bitew. Czy czasy tego typu wojsk należą bezpowrotnie do przeszłości?**

**Robert Woronowicz (Rotmistrz WP i Kawalerii Ochotniczej):** Kawalerii konnej na pewno. Niektórzy usiłują wymyślić dla niej jakieś współczesne zastosowania, ale mam na to krótką odpowiedź: to stanie się wtedy, gdy komuś uda się nauczyć konia na rozkaz padać do najbliższego dołu. Koń jest zbyt narażony na konwencjonalne środki rażenia, które mają dziś dużo większe możliwości niż przed wojną. Dlatego kawaleria konna to w zasadzie tylko relikwyt przeszłości, służący do pokazywania dorobku naszych przodków na zawodach kawaleryjskich, jak choćby sztuki władania bronią białą czy strzelania z konia – widzowie mogą ujrzeć, jakiego wymagało to kunsztu. Ale mamy współczesne kawalerie, które zastąpiły swojego przodka: kawalerię

pancerną i powietrzną, które bazują na tradycjach kawalerii konnej. Szybkość działania, element zaskoczenia w natarciu – to sposób działania, który jednostki pancerne i powietrzne zaczerpnęły z kawalerii konnej.

## **Jakie bitwy kawaleryjskie uważa Pan za najważniejsze dla historii polskiego oręża?**

Trudno mówić o bitwie kawaleryjskiej jako oddzielnym typie potyczki. Czegoś takiego, jak bitwa kawaleryjska w zasadzie w historii nie widzieliśmy – w bitwach naprzeciwko siebie stawały wszystkie rodzaje wojska, a kawaleria była jednym z nich, który na ogół kończył bitwę. Jeżeli starcie miało korzystny przebieg dla jednej ze stron, to końcowa szarża kawalerii była zwieńczeniem trudu innych formacji. Przykładem tego jest bitwa pod Wiedniem, o której myślimy w uproszczony sposób: Polacy wsiedli na konie, pojechali pod Wiedeń i zwycięską szarżą zakończyła starcie. Absolutnie tak nie było. Pod Wiedniem walczyły koalicyjne wojska polsko-niemiecko-austriackie, a sama szarża miała miejsce wieczorem, podczas gdy bitwa toczyła się od rana i walkę toczyły głównie oddziały niemiecko-austriackie – to piechota i artyleria skupiły na sobie wojska tureckie. Polskie wojsko stanowiła głównie kawaleria, ale również piechota i artyleria, które wspinały się na wzgórze Lasu Wiedeńskiego. I dopiero tam, na szczycie okazało się, że drugi stok – skierowany się w kierunku obozu tureckiego – był dogodny dla kawalerii. Był jednak pokryty winnicami, które piechota musiała przygotować do szarży, czyli przede wszystkim pozbyć się płotków. Gdy to wszystko było już zrobione – a był już wieczór – wysłano tam jedną chorągiew kawalerii, która po dotarciu na miejsce

wróciła do obozu i zdecydowano, że na ten stok pojedzie cała nasza kawaleria i dokona szarży. To pokazuje, że bitew stricte kawaleryjskich praktycznie nie było.



Rotmistrz Robert Woronowicz

**Na defiladzie z okazji 100-lecia niepodległości Polski mogliśmy zobaczyć kawalerzystów. Pojawili się oni też na defiladzie wojskowej we Francji z okazji 230. rocznicy szturm na Bastylię. Czy występy kawalerii na defiladach mogą zwiastować jej powrót – w jakiegokolwiek formie – do regularnego wojska?**

W Polsce pokazujemy tak chętnie kawalerię, bo przez lata nie była ona eksponowana na paradach. Robimy to, żeby podkreślić jej rolę, która, jak wspomniałem, zwykle sprowadzała się do wykańczania

nieprzyjaciela końcową szarżą – na której sukces pracowały działania innych wojsk. Zaś we Francji, co ciekawe, na paradach nie występuje wojsko, tylko żandarmeria, a dokładniej: policja konna. Francja dysponuje faktycznie największym oddziałem tej formacji w Europie. Jednak poza świętami oddziały te zajmują się głównie konnym patroloaniem okolic Paryża. Z kolei w Wielkiej Brytanii oddziały kawalerii reprezentacyjnej – które eskortują królową – na co dzień jeżdżą lekkimi czołgami.

Każdy żołnierz służący w tym typie czołgu w Brytyjskich Siłach Zbrojnych zaczyna od nauki jazdy konnej i wykonywania wszystkich obowiązków na koniu. Dopiero potem „przesiadają się” do czołgów i służą w nowoczesnych jednostkach. Dlatego są to najlepiej jeżdżące konno jednostki na świecie – bo ich przeszkolenie konne trwa kilka miesięcy – i to je widzimy na uroczystościach z królową brytyjską. To ciekawe, że w Wielkiej Brytanii nie likwidowano wszystkich jednostek kawaleryjskich. Gdy ten typ wojska tracił na znaczeniu, stopniowo ograniczano jego liczebność. Anglicy wpadli na pomysł, żeby je przekształcić i do dziś zachowały się dwa pułki kawaleryjskie: Blues and Royals oraz Life Guards. Ten pierwszy wywodzi się z tradycji cromwellovskich, które były przeciwne monarchii, drugi na odwrót: z sił wiernych królowi. Wszystkie siły konne zostały im przyporządkowane: Blues and Royals mają kurtki granatowe i na kaskach kirasjerskich czerwone pióropusze, a Life Guards noszą czerwone kurtki i białe pióropusze.

**Koń w Wojsku Polski zawiesił swoją służbę w 1948 roku, lecz obecnie odtwarza się te tradycje. Wojsko przyjmuje barwy pułków kawalerii z II Rzeczypospolitej. Czy etos kawalerzysty może być dzisiaj wzorem dla żołnierzy?**

Z pewnością tak, pod warunkiem, że mądrzy ludzie będą dowodzić armią. Generał Mirosław Różański, który był przez jakiś czas Dowódcą Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych i niedawno zrezygnował, zalecił wszystkim żołnierzom lekturę podręcznika „Instrukcja Szkolenia Kawalerii” – to przedwojenna pozycja z 1937 roku. Tam nie ma ani słowa o szykach kawaleryjskich. Ale ten gest to właśnie odwołanie się do etosu kawaleryjskiego, który może do dziś trafiać do serc i umysłów żołnierzy. To mądra decyzja dowódcy.

**Obecnie w polskiej armii istnieje Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego, który jest oddziałem jedynie reprezentacyjnym. Brał Pan aktywny udział w jego powstaniu. Jaka jest rola tego szwadronu?**

Faktycznie jest ona głównie reprezentacyjna. Co jakiś czas się usiłuje ułanów z tej jednostki zaangażować w udział w zawodach kawaleryjski, ale wyższa szarża – czyli korpus oficerski – jest temu przeciwna. Uważają oni, że to strata czasu i ich jednostka powinna zachowywać się jak normalna piechota i jedynie czasami wsiadać na konia. To wynika z tego, że wśród kadry Wojska Polskiego nie ma w kawalerzystów. Komuś, kto nie jeździ konno trudno zrozumieć etos i charakter tych wojsk. Dopiero powstanie szwadronu pokazało jaką szkodą było zlikwidowanie kawalerii w 1948 roku. Stało się to wtedy z powodów politycznych: wyrzucone zostały wszystkie kadry i procedury, które stanowiły dorobek polskiej kawalerii konnej.

**Zanim nastął czas Szwadronu Kawalerii Wojska Polskiego, ruch kawaleryjski odradzał się ochotniczo, osobistymi staraniami konkretnych osób. Również Pan Rotmistrz aktywnie działa w ochotniczym I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Obecnie w skali kraju takich pułków działa już kilkanaście. Z czego wynika takie zainteresowanie kawaleryjskimi formacjami wojskowymi?**

To jest coś, co przemawia do człowieka. Mimo tego, że w 1939 r. kawaleria walczyła głównie pieszo, a konno jedynie się przemieszczało. Mamy jednak w pamięci, że wielkie bitwy w naszej historii kończyły się szarżami kawalerii. Nie pamiętamy o udziałach różnych wojsk poprzedzających szarżę, ale każdy ma zapisany w sobie obraz Polaków, którzy szarżą przełamują obronę wroga. Co do ilości tych oddziałów: przed wojną mieliśmy czterdzieści pułków kawalerii konnej. I już teraz większość z nich ma oddziały ochotnicze o swoim imieniu. Gdy spoglądamy na historię naszej wojskowości, to właśnie kawaleria konna jest czymś, co może przemawiać do wyobraźni młodych ludzi i właśnie dlatego te oddziały ochotnicze cieszą się takim zainteresowaniem. Z początku wydaje się to zabawą, ale potem szybko można się przekonać, że to nie jest tak łatwa sprawa. Dla przykładu: by uczestniczyć w zawodach, to wypada już mieć własnego konia. Na naszych zawodach kawaleryjskich – Militari – mamy siedem konkurencji. To tyle, co dni w tygodniu i każda z nich wymaga mnóstwa ćwiczeń i przygotowań. A ci ludzie robią to przecież w swoim wolnym czasie.

**W zeszłym roku w ochotniczym 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. Płk Jana Koziatulskiego miała miejsce poruszająca uroczystość – pogrzeb porucznika Henryka Prajsa, weterana wojny obronnej 1939 roku, ostatniego kawalerzysty**

**pułku o tej samej nazwie, który istniał w II RP. Wielu członków ochotniczych jednostek kawaleryjskich podkreśla, że kontakt z przedwojennymi kawalerzystami był dla nich bardzo ważny. Na czym polegała siła ich przekazu?**

Wynikała ona przede wszystkim z tego, że oni ucieleśniali rzeczywistą służbę kawalerzysty, z jej praktycznym, życiowym podejściem do zadań. Dziś jest wśród nas zbyt wiele przywiązania do detali – tego, jak ma wyglądać mundur, ile ma mieć guzików. To nie jest duch polskiego kawalerzysty. Największy dla mnie autorytet w dziedzinie kawalerii konnej – generał Michał Gutowski – bywał dopytywany o to, ile guzików miał jego mundur. Odpowiadał, że nie pamiętał, ważniejsze dla niego było to, żeby wszystkie były zapięte. Kawalerzyści mieli podejście bardzo życiowe, obcy są im współcześni tzw. badacze pisma świętego, którzy skupiają się na ilości guzików i rodzajach pasków w mundurze. Wtedy liczyła się obowiązkowa służba.

**Zarówno Szwadron Reprezentacyjny Wojska Polskiego, jak i pułki kawalerii ochotniczej organizują pokazy i rekonstrukcje historyczne. Jak pan ocenia skalę i siłę oddziaływania tego typu działań? Czy poza – być może jedynie sentymentalnym – podtrzymywaniem tradycji i pamięci o sukcesach polskiego oręża, mają one wpływ na kształtowanie postaw patriotycznych we współczesnym pokoleniu?**

To są takie duże słowa: „postawy patriotyczne”. Jak ktoś się już angażuje w ochotnicze działania kawalerii polskiej – a nie niemieckiej, czy rosyjskiej – to samo w sobie już niesie rys patriotyzmu. Natomiast oddziaływania społeczne tych jednostek jest widoczne głównie na

defiladach. Pamiętam, że jak zawsze defilowaliśmy Nowym Światem, a przed nami szła piechota, to oklaski zrywały się dopiero, jak się pojawiała kawaleria. Gdy ludzie stoją na chodniku, a piechota maszeruje po jezdni, to żołnierze znajdują się o wysokość krawężnika niżej – już w drugim szeregu stojących ludzie widzą tylko przesuwaną się bagnetę. A jak wjeżdża kawaleria, to widać wszystko: konia i całego kawalerzystę. I dlatego to się ludziom tak podoba.

**Sam będąc kawalerzystą-ochotnikiem dostrzegam pewną ciągłość pokoleniową. Osoby, które miały w rodzinie kawalerzystów, którzy walczyli czy to w wojnie obronnej 1939 roku, czy w Wojnie Polsko-Bolszewickiej teraz są obecne w ruchu kawalerii ochotniczej. Czy zachowanie takiej sztafety pokoleń jest ważne dla ruchu kawaleryjskiego?**

Gdy się popyta ludzi, to faktycznie dużo osób przyznaje się, że mieli w rodzinie kawalerzystów. Ale za komuny to nie było bezpieczne, by o tym mówić. Więc taki fakt się zatajało, szczególnie przed dziećmi, żeby przypadkiem nie powiedziało kiedyś „A mój dziadek był ułanem!”. Zaraz ktoś sympatyczny, jakby się dowiedział, to by pytał: „O ułanem, a gdzie? Może jeszcze walczył przeciwko Związkowi Radzieckiemu?”.

Samo przystąpienie do kawalerii nie jest takie łatwe. To jest jednak dziedzina wymagająca od ludzi określonych postaw życiowych, innych, niż siedzenie przed komputerem. Wielu ochotników przychodzi, ale zostaje niewielu. Kolega, u którego w stajni zakładałem pierwszy oddział o tradycji konnej – przysposobienie obronne „Krakus” – powiedział, słusznie zresztą, że trzeba ochotników szkolić jak w dawnym wojsku. Dwa lata szkoleń – po nich może iść dalej, ale przez

ten czas musi wiedzieć, jak wyglądało to dawniej w Polsce. I to jest bardzo złożony, stopniowy proces, w którym władanie bronią białą wcale nie jest na pierwszym miejscu. Najpierw trzeba się nauczyć jeździć konno, potem ujeżdżenia, wreszcie choć trochę skakania. A dopiero na końcu pojawia się władanie bronią białą. To może robić człowiek, który na koniu umie zrobić już wszystko. Dopiero wówczas mamy pewność, że kawalerzysta tego konia nie skrzywdzi – bo szabla może być dla zwierzęcia bardzo niebezpieczna.

*Rozmawiał Mateusz Szejna*